

PROMIEN

„I tyle tęcz zapalisz na swem niebie,
Ileś za młodu życia wchłonął w siebie.“

Pisemko wydawane przez kółka gimnazjalne w Ostrowie (Wlkp.)

Cena 20 gr.

Redaktor Stefan Wichrzycki, (kl. VIII.)

Rok I.

I. Stycznia 1926.

Nr. 5.

Młodość . . . jest rzeźbiarką
Co wykłada życie całe!

Żaden okres w życiu ludzkim nie jest tak decydującym, jak wiek młodzieńczy. Młodość stanowi o charakterze człowieka, o zdolnościach i wiedzy jego. Dlatego też w państwach kulturalnych troska o młodzież postawiona jest w rzędzie pierwszorzędných zagadnień, a nad systemem wychowania pracują znakomici pedagodzy i myśliciele. Młodzież jest wszystkiego dziedzicem, to też świadomi tego wielcy filozofi — wychowawcy, od Platona począwszy, nie omieszkają w słowach konkretnych nakreślić ideału wychowania. —

*>Młodość jest rzeźbiarką
Co wykłada żywot cały!*

mówi nasz wieszcz Zygmunt Krasiński. Krótki jest okres młodości i nie-jeden człowiek ani się spostrzegł, jak minęła. — Tymczasem młodzieniec ma swe zadanie do spełnienia i to zadanie bardzo trudne: musi zbudować fundament pod przyszłość swą. Jako jednostka wchodząca w skład społeczeństwa, ma człowiek obowiązki wobec niego, i do tej to pracy powinien się przygotować. Życie go czeka trudne i mozolne; musi wejść w okres pracy twórczej przygotowanym, uzbrojonym w energję i inicjatywę. J. I. Kraszewski, który poznał życie wszechstronnie, z wszystkimi cierpieniami i twardą pracą, mówi: „Nic poważniejszego, nic surowszego nad życie, i kto je chce zbyć żartem ten go nie pojął.“ —

W młodości trzeba się przygotować na szermierza do przyszłej walki życiowej, ale trzeba się spieszyć, bo szybko mija okres młodych lat.

*Ad tu, dum primi floret tibi temporis aetas,
Ultere: non tardo labitur illa pede.*

Dwuwersz ten, wypowiedziany przez poetę rzymskiego Tybulla, miał być przewodnią gwiazdą nietylko współczesnej poecie młodzieży, ale duchem

swoim powinien owiać i młodzieńcze pokolenia późniejszych wieków. „Korzystaj z młodości, z wiosny swego życia” — oto myśl przewodnia cytatu.

„Młodości! orla twych lotów potęga, jak piorun twoje ramię!” to potężny głos poety, przekonanego o wielkiej sile młodości, słowa, które są jakoby dopełnieniem dwuwiersza łacińskiego. „Oda do Młodości” powinna się stać programem młodzieńca, ten wiersz mały, w którym jest tyle etycznej i społecznej mądrości. „Oda” Mickiewicza jest najlepszą szkołą szlachetnych porywów i uniesień. Poeta podchwytuje w niej głęboką prawdę życiową i nie traci praktycznych warunków życia. Jest ona pieśnią zapалу i pieśnią pogody! Epoka pracy, wiary, ufności i zapалу ma swą pieśń, a pieśnią tą est „Oda”.

Tybullus, mówiąc o korzystaniu z młodości, miał niewątpliwie na uwadze korzystanie z dobrych stron życia, a przede wszystkim chodziło mu o zaszkarbienie sobie przez młodzież cnoty i wiedzy.

Nie możemy zadać kłamu mniemaniom autora „Ody”, który tak wielką potęgę przypisywał młodości. „Łamać, czego rozum nie złamie” żądał poeta od młodych. Wzywał młodzież do wyrabiania w sobie woli i solidarności. Każdy powinien z młodości korzystać według sił i możliwości. Pelen sił umysłowych i fizycznych powinien młodzieniec nieustawać w pracy nad sobą. Trudna chociaż zaszczytna jest praca nad wyrobieniem swego charakteru. Ducha swego uszlachetniać, zdrowe idee zaszczepiać w swe serce by w późniejszym wieku stanąć u wyżyny swego zadania i móc przyczynić się do spełniania ideałów osobistych i narodowych, — to praca młodości.

Niewątpliwie też w okresie młodzieńczym tylko można nabyć wiedzy prawdziwej, zdrowej. Człowiek bowiem, wyszedłszy z wiosny swego życia traci liczne przymioty, które są oddane na usługę młodości. Często-kroć nie potrafi on sprostać zadaniom, którym umysł młodzieńczy z łatwością dorówna. Ci zaś, którzy pracowali nad sobą i przyswajali sobie wiedzę w młodości, mogą nią rozporządzać w późniejszym życiu. Młodość to czas siejby, z której w dojrzałym wieku zbiera się plony, ktoby z niej nie skorzystał ten haniebnie stracił swe życie.

Innem zadaniem młodzieńca jest doskonalenie się pod względem etycznym, urabianie w woli dobrego charakteru, silnej woli, które to czynniki są podstawą jego moralności. Zarazem należy tłumić zgubne popędy, na miętności i nałogi. W późniejszym bowiem życiu ze zdwojonym nakładem sił nie dokażemy tego, czego dokazalibyśmy w młodości. Dobitnie mówi Mickiewicz: „ze słabością uczmy łamać się za młodu”. Łatwiej stłumić iskrę, aniżeli ogień. Szybko przemija okres młodości. Ci, którzy go stracili patrzą jako pesymiści w czarną przyszłość, która niesie im — niezadowolanie i rozpacz

Omówiwszy wyżej udoskonalenie strony intelektualnej i etycznej duszy młodzieńczej, nie należy pominąć i wykształcenia fizycznego. Młodość daje nam jedynie sposobność ku temu, aby wyrabiać w sobie zdrowie i siłę fizyczną, podstawę wszelkiej tężyzny umysłowej. Mens sana — in corpore sano — to zasada starożytnych, którzy w tak mistrzowski sposób umieli pogodzić wyrabianie tężyzny fizycznej z intelektualnem wykształceniem. Zdrowie uważali oni za niezbędną warunek dzielności umysłowej. —

Młodość oprócz tej wytycznej pracy nad sobą nie jest pozbawiona swoich uroków. Wiek ten słusznie zasługuje na nazwę błogiego. Chwile spędzone na ławie szkolnej należą bezsprzecznie do najmilszych w życiu. Dalekim jest się w ten czas od trosk i ciężarów późniejszego życia.

Używać należy życia według słów starożytnego poety — tak używać lecz w dobrzm tego słowa znaczeniu.

*Młodości moja ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową
Byłem szedł zawsze z podniesioną głową
Byłem nie żółciem był, ale sokotem.* (K. Ujejski).

CZOŁNIK.



Zdzisław Szafranek.

Artystyczne i chrześcijańsko-apologetyczne znaczenie powieści Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis“

4).

(Ciąg dalszy)

„Od wielu lat — pisze O. Semeria — nie odważył się żaden znakomity artysta tak zdecydowanie i niezachwianie stanąć na religijnem, chrześcijańskim przekonaniu, jak Sienkiewicz.“

Gdyby zaofiarowano przed ukazaniem się „Quo Vadis“, książkę o Bogu i religii chrześcijańskiej, n. p. studentom uniwersytetu, lub gorzej jeszcze światowcom w nadziei, że będą ją czytali, zapewne pozostawiliby ją nietkniętą. Jak wielką ciekawość budziło „Quo Vadis“, dowodzą fakty, które doskonale oświetlają stosunek do „Quo Vadis“, tej właśnie warstwy społecznej, albo ludzi bezreligijnych lub przynajmniej wobec niej obojętnych. Otóż: te warstwy właśnie ludzi stanowiły wówczas, a nawet i dziś, prawdziwą klasyczną publiczność H. Sienkiewicza. Dzięki niestetychanemu artyzmowi „Quo Vadis“ wraz z chrześcijańską wonią kadzidla, która się wydobywa z kart tej książki, dotarło „Quo Vadis“ do tych właśnie kół

literackich i czytelników, gdzie owo kadzidło niechętnie przyjmowano. Triumfujący artyzm sienkiewiczowski wstąpił tam, gdzie systematycznie wypierano Chrystusa.

W ten sposób pojmując chrześcijańsko-apologetyczne znaczenie powieści „Quo Vadis“, musimy zdać sobie sprawę, że Sienkiewicz nie szukał obrony wiary chrześcijańskiej. Jedynie sam przedmiot natchnął duszę artysty swoją pięknnością i porwany jego czarem pozostał silnie mu w pamięci, a wtenczas było niemożliwem, aby nie wyczuł potęgi prawdy i dobra, było nie możliwem, aby nie odczuł, jak niezmiernie przeważa chrześcijańska kultura—pogańską, św. Piotr—Nerona, czystość—zepsucie, miłość—egoizm. Sienkiewicz nie jest umyślnym apologetą. Twierdzić, iż szukał tej obrony, znaczyłoby, podsuwać mu zamysły, których wcale nie miał. Zaprzeczać, że „Quo Vadis“ nie jest obroną wiary, byłoby nie uznać tego, co z powieści wynika. Jak dobrze, że Sienkiewicz nie postanowił obrony wiary i jako zupełnie wolny od uprzedzeń, został bezstronnym, a że się do niej dostroił, tchnął przeto w książkę oświellającą siłę i całą swą moc natchnienia.

O. Semeria, omawiając apologetyczne skutki „Quo Vadis“, obawia się, czy dokładnie określił wyrażeniem: „apologetyczne skutki“, prawdziwy fakt. Czuje, że słownik jest dla naszej potrzeby trochę za szczupły. Dokładność w tym wypadku ma wielkie znaczenie. Nazywając powieść tendencyjną sądzi, że nie uczyni krzywdy autorowi, ani jego dziełu. Jedynie obawia się, że poniży podziwienią godną sztukę Sienkiewicza, gdy potwierdzi, że chciał stworzyć apologję wiary w powieściowej szacie, oraz jedynie się jeszcze tego obawia, czy dość uwydatnił ten fakt i, że zamało może podniósł zagadnienie apologji „Quo Vadis“, że tem właśnie pomniejsza apologetyczną wartość książki.

Główną treścią „Quo Vadis“ to przeciwstawienie dwu z gruntu tak różnych światów: pogańskiego i chrześcijańskiego, z których jeden tak bogaty w mijające blaski, drugi w nadzieję przyszłości. Epoka nerońska wyciska tę myśl w najprawdziwszej i najgłębszej właściwości, jak mało która, a może jak żadna. Grecko-rzymska kultura stała wówczas na szczycie (złoty wiek literatury i sztuki za Augusta), a chrześcijańska zaczęła promieniować pierwszą niepokalaną czystością.

Gaetano Negri, autor jednej może z najpiękniejszych rozpraw o „Quo Vadis“, twierdzi, jakoby Sienkiewicz powiększył czyny chrześcijaństwa. Nie mogło być tak wielkiej ilości chrześcijan w Rzymie, jakiej Sienkiewicz każe nam się domyślać w swej powieści. Dalej, że prześladowania chrześcijan przez tyranów nie mogły być tak groźne w życiu codziennym wielkiego miasta, aby nabrały tak powszechnego znaczenia. Przesadą jest, że za Nerona była mała garska chrześcijan w Rzymie. Tacyt oznacza ich wyrażeniem: „ingens multitudo“, co wskazuje, że nie parę set, lecz parę tysięcy było wciągniętych do pozornego procesu, który wytoczył był chrześcijanom Nero. W tem przekonaniu utwierdza nas Tacyt uwagą przy końcu swego

sprawozdania, gdy mówi o uczuciu miłosierdzia: „miseratio“. Uczucie to wywołały w Rzymianach widoki okropnych męczarni chrześcijan. A wiemy przecież, że naród rzymski nie był tak tkliwy, aby byle drobnostka wstrząsała jego współczuciem: ów surowo usposobiony naród przyzwyczaił się patrzeć na strumienie krwi ludzkiej płynącej przez cyrk, był przecież przyzwyczajony do hekatomb.

Na jedno trzeba zwrócić uwagę, mianowicie na to, że Rzymianie byli niezdolni ocenić faktów, niesłuchanie donoszących, dokonywujących się w ich oczach, oraz że byli obojętni, sądząc, że chrześcijaństwo, to jedna z tych sekt religijnych, z którą, jako obcym kultem, państwo toczy walkę, lub uważali prześladowanie jako objaw rosnącej z każdą godziną srogości Nerona. Dlatego też tak mało współcześni zwracali na to uwagę i fakt ten uważali ledwie za zasługujący do zapisania w kronikach. Dla nas fakt ten jest największym czynem w historii świata, a przeto mamy prawo i obowiązek, jako taki go przedstawiać. Była to pierwsza bitwa wojny, która ciągnęła się przez trzy wieki, wojny, która skończyła się śmiercią starej, przeżytej, a zmartwychwstaniem nowej, pełnej majestatu boskiego – chrześcijańskiej kultury.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z teki wzorowych wypracowań.

W dziale tym umieszczać będziemy wzorowe wypracowania szkolne lub domowe. Prosimy o nadsyłanie prac na jakikolwiek temat. Wypracowanie musi być przepisane na osobnych kartach, pisząc wyraźnie tylko na jednej stronie. Dla wiadomości redakcji należy podać imię i nazwisko autora, kiedy było pisane i jaką ocenę szczegółową otrzymało dane wypracowanie, (wraz z uwagami cenzurującego profesora). Prace drukowane być mogą pod nazwiskiem lub pseudonimem autora, według życzenia nadsyłającego.

Nadto prosimy o nadsyłanie prac własnych, z każdej dziedziny wiedzy, nowelki, wiersze, spostrzeżenia, powieści i wogóle wszystko i o wszystkim co kogo interesuje.

Poniżej zamieszczamy jedno z wypracowań wzorowych.

JEAN DE CARI.

FESTINALENTE. *)

NOVELKA.

Podczas jednego z wielu dni konsulatu Gneiusa Pompeiusa w starożytnym Rzymie, przy Vicus Longus, w patrycjuszowskim domu bogatego Caiusa Quintinius, słychać było gwar i rozmowy aż na ulicy. Niejeden z licznych przechodniów, zapytywał czarnych niewolników, stojących przed drzwiami marmurowego domu, co to odhywa się w domu ich pana?

— Cena, domine 1) — odpowiadali krótko czarni i dalej stali nieporuszeni na pięknych stopniach, prowadzących do przedsionku.

— Quintinius, bogaty patrycjusz może często ucztować — myśleli pytający, otrzymawszy z ust czarnych niewolników dwa słowa jako odpowiedź.

*) Przystawie łacińskie. Po polsku znaczy: spiesz się powoli cz. z rozumą, z namysłem, uważnie. 1) Uczta, panie.

Bezczytność czarnych przerwało zatrzymanie się przed domem wspa-
niałej lektyki, niesionej przez czterech tęgich Etjopów. Wyskoczył z niej
mężczyzna w sile wieku, ubrany w wyszywaną tunikę i śnieżną togę,
obramowaną pasem purpurowym. Był to dobrze znany niewolnikom przy-
jaciel i krewny domu ich pana, Marcus Mensanius, trybun pretorjanów;
ponieważ przybył na ucztę, strój jego nie był wojskowy, lecz miał prywatny
strój patrycjusza rzymskiego.

Z głębokim ukłonem otworzyli niewolnicy podwoje, a ten wszedł do
środku i, przebywszy przedsionek, skierował swe kroki do triclinium, gdzie
biesiadnicy leżeli na łóżach przy zastawionym stole.

— Salve! — uprzejmie witano przybyłego, a kiedy znalazł się za
stolem, wszyscy zwrócili się do niego, wypytując o ostatnie wieści, co do
wyruszenia wojsk przeciwko Mitrydatesowi, królowi Pontu.

— Jak wam wiadomo — zaczął rozmowę Marcus — naczelne do-
wództwo ma Gneius Pompeiusz. Wielki ten wódz jutro wyprowadzi
legjony nasze z Rzymu, aby szły i zwyciężały na ziemiach Azji. O tem
mówi teraz cały Rzym; ale ja sądzę, że trzeba się trochę rozweselić,
gdyż jutro o tej porze już nas tutaj nie będą. Nieprawdaż? — dodał
zwracając się do leżącego obok młodzieńca o pięknej rzymskiej twarzy;
był to syn Quintiniusa, Joannes, przed rokiem zaciągnięty w szeregi legij
rzymskich. O tak! — z zapalem zawolał zapytany, jutro już nas będą
okręty nosiły na falach morza, ale ta droga poprzez niezmierzone wody,
wydaje mi się strasznie długa i przykrząca. Żeby to można jak Ikar, prze-
lecieć nad morzem i prędzej od okrętu stanąć na ziemi azjatyckiej? Dobrze
mi w Rzymie w legij i w domu rodziców, ale doprawdy mój miecz i tarcza
dawno już nie czuły dotknąć nieprzyjacielskich. Te parę bitew, w których
brałem udział, nie zrobiło wielkiego wrażenia na mnie; wojna, na którą
wyruszamy, to ta upragniona przezemnie. Nie mogę utrzymać mej prawicy
bezczytnie, gdyż chciałbym, aby wciąż odrąbywała głowy nieprzyjaciół.

— Powoli, powoli — odezwał się trybun Mensanius. — Mówisz, że
potyczki z Germanami nie sprawiły na tobie wrażenia, chcesz znowu spró-
bować twej ręki i miecza, ale wiedz, że co plemię dzikich Germanów, to
nie wojsko króla Pontu, dobrze wyćwiczone i uzbrojone, mające chytręgo
i przebiegłego wodza. Wiesz dobrze, że choć już kilka razy zwyciężony
przez Murenę, Sullę i Lucullusa, to jednak w rzeczywistości on był zwy-
cięzcą. Walka będzie zacięta i nie tak gorąco jej pragnij, bo dosyć użyjesz
przykrości, a pamiętaj nasze przysłowie: „Festina lente“.

— Pamiętaj te słowa, mój synu — rzekł ojciec Joannesa. — Mówi do
ciebie trybun, człowiek doświadczony, który w niejednej bitwie już był,
niejedno zwycięstwo ze swą rotą odniósł nad licznymi nieprzyjaciółmi.
Pamiętaj, synu, że je-li kiedy otrzymasz jaki stopień w wojsku, to podczas
wojny wiedz, że masz pod sobą życia ludzkie, których nie wolno ci lekce-
ważyć; nie czyń nigdy tego, co najpierw wydaje ci się dobrem, lecz roz-
waż to i zastanów się, czy rzeczywiście tak jest, a później dopiero wykonuj

swój plan. Twoja młodość, ognisty i niepokonany temperament, łatwo mogłyby cię doprowadzić do popelnienia jakiegoś głupstwa. Myślę, że nie potrzebuję więcej mówić, gdyż jesteś żołnierzem, który już był w boju i znowu idzie, a wiesz, że na wojnie zwycięża się nie liczbą żołnierzy, lecz rozsądkiem i mądrością.

— Będę się starał, mój ojciec zachować twoje i trybuna naszego rady i wskazówki, postępować według nich, a wszystko czynić „festinans lente“ — odpowiedział Joannes.

* * *

I rzeczywiście przyrzeczenia swego dotrzymał. Kiedy wojska rzymskie odniosły zwycięstwo nad Mitrydatesem i powracały do Rzymu, Joannes miał na sobie srebrzystą zbroję centurjona. Za niezwykle męstwo, jakim się w jednej z pierwszych bitew odznaczył, został podniesiony do tej godności. Swą rozumą, umiarkowaniem jednal sobie wszystkich. Był zawsze bardzo odważny, a zarazem ostrożny, zręczny, pomysłowy.

Żołnierze nazywali go powszechnie „wybrańcem losu“, gdyż miał szczęście nielada! Gdy mu powierzono kilkudziesięciu żołnierzy z którymi pełnił służbę wywiadowczą, prawie zawsze wracał z nimi w tej samej liczbie przynosząc jednak cenne wiadomości.

Rady, otrzymane w przedostatni dzień pobytu w Rzymie, nie poszły na marne, a trybun Mensanius, z którym na polu bitwy się spotykał, lub w obozie w czasie postoju, zaraz mu przypominał: „Festina lente“.

A gdy nadeszła chwila powitania przez rozradowaną rodzinę, mógł z dumą powiedzieć: — Wiedźcie, że ta srebrzysta zbroja, to ja sam „omnia festinans lente“;



Książka wytworna.

napisał Zdzisław Szafranek.

Z pośród tak licznych rzeczy i przedmiotów sprawiających człowiekowi radość i zadowolenie smaku estetycznego, niewątpliwie wielkie wrażenie czyni na każdym książka wytworna. Zewnętrzny wygląd o ile harmonizuje z treścią książki, to nietylko wzbudza umiłowanie piękna, ale i przyczynia się do lepszego zrozumienia tego, co autor z zjednoczonym artystą-sztycharzem i drukarzem w dziele swem chciał wyrazić. Szczególnie arcydzieła literatury i sztuki pięknej zasługują w pierwszym względzie na to, by ręce sztukmistrza przybrały je w dostojne, królewskie szaty.

Wiele jest czynników, składających się na całość wytwornej książki, treść, gatunek papieru na jakim odbito, rozkład kolumn czcionkowych, dobór gatunku ładnych czcionek, umiejętny dobór pierwszych głosek (inakabul). Upiększenie ilustracjami, wykonanemi na drzeworytach, miedziorytach, cynkograwurach lub też kolorowemi akwafortami albo olejodrukami na kredowym papierze. Całość ujęta w elegancką oprawę, czyto skórkową, czyto fantazyjną z grzbietem skórkowym wytłaczanym sprawia estetyczne wrażenie sztuki.

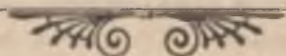
Widzimy, że książka jako dzieło sztuki jest również skomplikowana: jak dzieło muzyczne lub wielki obraz. Drobne szczegóły składają się na harmonję i tworzą całość w formie pięknej, pieszcząc oko i duszę bibliofila. Zdarza się często że, miłośnik książek jest zarazem drukarzem, wydawcą i introligatorem. Takim nieśmiertelnym mistrzem, który tchnął w pracę swą całe piękno swej duszy był Plantyn, żyjący w 16 wieku w Antwerpii. Do dziś dochowała się jego pracownia, a oprawy jego są „białymi krukami” poszukiwanymi skrętnie przez namiętych biblijomanów. Zarząd miasta Antwerpii zamienił jego pracownię na muzeum. Kogo kiedy szczęśliwe losy zanoszą w te strony niech nie omieszka zwiedzić tego uroczego zakątka kuźni sztuki graficznej i introligatorskiej. Wanda Germain tak go opisuje: „Sławna tłocznia Krzystofa Plantyna, założona w roku 1549, zachowana bez zmiany tak jak wyglądała w XVI-tym wieku, zmartwychwstaje nam w oczach w całej swej świetności. Dziś już nieczynna, ale warsztaty, kaszty z czcionkami i prymitywne ręczne prasy szesnastowieczne czynią wrażenie jakby je wczoraj opuszczono. W drukarni składa się właśnie sonet mistrza Krzystofa; składacz, zda się, za chwilę wróci do przerwanej pracy. W pokoju korektorów stosy rozpoczętych korekt czekają dokończenia; dwie coreczki mistrza, dziesięć—i dwunastoletnia, jego najpilniejsze i najzdolniejsze pomocnice, przed chwilą pewnie opuściły swe niskie stołeczki pod oknem, by zapytać ojca o jakiś bardzo trudny wyraz w hebrajskim czy greckim tekście.” „Przez wielką jadalnię o ścianach wybitych skórą kordubeńską, gdzie w porze posiłku gromadziła się cała rodzina i pracownicy, przechodzimy do wielkiej biblioteki zawierającej wszystko, co drukarnia wydała w ciągu paru wieków.” „Tuż obok mieści się mała podręczna biblioteczka samego Plantyna, zbiór pięknych opraw, po większej części wykonanych ręką mistrza lub według jego wzorów—Plantyn bowiem był introligatorem, zanim został drukarzem i wydawcą.”

Plantyn nie był wcale uczonym, nie posiadał studjów uniwersyteckich, ale czyż wiedza choć rozległa czyni człowieka inteligentnym—nie, charakter jest miarą wartości duchowej człowieka. A jednak Plantyn mimo, że nie posiadał „dyplomu naukowego” żył w ścisłych stosunkach z najtęższymi ludźmi swego czasu.

Podobnym natchnionym artystą w Polsce jest Zygmunt Łazarski. I on tworzy w pracowni swej w Warszawie książki wyposażone w zewnętrzne piękno. Zwłaszcza w ostatnich latach u wydawców polskich obudziło się

poczucie zjednoczenia autora z wydawcą, drukarzem i artystą sztycharzem, choćby wymienić na pierwszym miejscu zakłady graficzne Wł. Anczyca w Krakowie, Gebethnera i Wollfa w Warszawie, księgarnię Św. Wojciecha w Poznaniu, a ostatnio zakłady „Książnicy-Atlas“ we Lwowie. Wydawcy rywalizują w wydawaniu książek pięknych, wytwornych.

W duszy człowieka leży piękno. Wyptyw ducha ludzkiego szuka odbicia i utrwalenia tego piękna. Wytwór ten, już jako ucieleśnienie owych duchowych pierwiastków przybiera najrozmaitsze kształty. Cudowne tony drgające w duszy tworzą muzykę, przepyszne widziadła i obrazy — poezję malarstwo, rzeźbę, a gorąco umiłowanie pracy myśli ludzkiej stworzyło — książkę wytworną.



DZIAŁ SPORTOWY

pod redakcją **Józefa Mertki.**

Rozgrywki o puchar p. Maćkowiaka.

Venetia — Fortuna 2:0 (1:0).

Dnia 15. listopada rozegrała „Venetia“ zawody o puchar z „Fortuną“. Gra sama ze względu na słabego przeciwnika i kaluże wody nie była ciekawa. Uczniowie gimnazjalni, starający się zachować estetyczny wygląd swych śnieżnobiałych spodenek, z akrobatyczną iście zręcznością omijali świecące błotka i brudną wodę. Nic więc dziwnego, że traktując lekko grę, odnieśli też niezbyt wysokie zwycięstwo. Wręcz przeciwnie postępowała „Fortuna“, dla której miejscami niewygodny teren nie stanowił żadnej przeszkody. Gracze jej z całym poświęceniem rzucali się w wodę po piłkę, nie lękając się tego najgorzszego żywiołu. Gra a cause de cela przybierała często cechy humoru. >O di immortales! Były niejednokrotnie takie sceny, że śmiało się aż do rozpuku. Ale ad rem

Zaraz w pierwszych minutach zdobywają żółtoniebieacy po klasycznie przeprowadzonym ataku pierwszego gola, przez Jezierskiego. Mimo znacznej przewagi nie może „Venetia“ powiększyć wyniku. Białozieloni (Fort), wspomagani silnym wiatrem, udawają się od czasu do czasu w gościnę na połowę przeciwnika, lecz wypadki te nie przynoszą im wyrównującej bramki. — Po przerwie toczy się gra wyłącznie na polu „Fortuny“, a przewaga „Venetii“ staje się wprost dusząca. Pomimo tego >gamascocy< długo musieli czekać na drugą bramkę. Przeszkadzała im

w tem przezorna taktyka drużyny przeciwnej. Ta widząc, iż nie da sobie rady z lotnym napadem „Venetii“, stawia mur z graczy przed swą świątynią. Dopiero krótko przed końcem zdobywa „Venetia“ drugi punkt z ładnego strzału prawego skrzydłowego, Ofierszyńskiego.

Gra „Venetii“ wypadła blado. Zawiniły może rezerwy, niekorzystna aura, lecz wszystko to nie może jej usprawiedliwić. Grała bez zwykłej ambicji i zapala, lecz jakby z musu, co się też na jej grze odbiło.

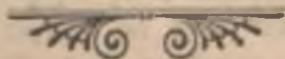
Fortuna — Venetia 1:4 (0:1).

Dnia 29. listopada b. r. rozegrała „Venetia rewanż z „Fortuną“. Zawody odbyły się na majdanie gimnazjalnym, pokrytym białym całunem, śniegu i były nader interesujące. Do meczu tego wystąpiła „Venetia“ w bardzo osłabionym składzie z kilku graczami II drużyny, a nawet młodzieńskim Koniecznym z III drużyny. Pomimo tak osłabionego i zlepionego składu gra była o całe niebo ładniejsza, aniżeli poprzednia. „Venetia“ postanowiła zrehabilitować się, co się jej też udało.

Od samego początku zaznacza się olbrzymia przewaga gimnazjastów, którzy technicznie lepsi swobodnie poruszają się na śniegu. W tej fazie gry oddaje napad „Venetii“ szereg dalekich strzałów na bramkę „Fortuny“, jednakże mijają one bez skutku. Krótko przed końcem pierwszej połowy zdobywają żółtoniebiescy bramkę przez Jezierskiego. — Po przerwie zamienia się gra w trening na jedną bramkę. Pyszny, plasowanym strzałem zdobywa Karasiński 2-gi punkt dla swych barw, a niedługo potem podwyższa Jezierski rezultat do 3:0. W pewnej chwili zrywa się „Fortuna“, przerzuca grę na połowę „Venetii“ i wskutek błędu jej tyłów strzela honorową bramkę. Na tym chwilowym sukcesie kończy się przewaga białozielonych. Do końca gry nie schodzą „gamazocy“ z połowy przeciwnika i strzelają przez dobrze dysponowanego Jezierskiego czwartego gola.

Aczkolwiek „Venetia“ grała w bardzo osłabionym składzie i do tego w dziesiątkę, to jednak pokazała piękną grę. W tych zawodach posługiwała się z wielką korzyścią dla siebie skrzydłowymi, którzy swymi dalekimi i groźnymi strzałami stwarzali często niebezpieczne sytuacje przed bramą przeciwnika. Jeden z nich był cośkolwiek za głośny na boisku, ale to nic. — Domagała na centrze pomocy grał jak Kada. Również Jezierski grał wyśmienicie i wyrabia się na coraz lepszego napastnika. Główną jego zaletą, to pewny i ostry strzał, dzięki któremu strzelił sam 8 bramki. Ponad wszelkie spodziewanie spisał się bajecznie nowicjusz Konieczny. Mamy nadzieję, iż godnie zastąpi swego starszego braciuzka, nieodżałowanego ś. p. Staszka.

J. M.



Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii“

Rok 1925.

(Ciąg dalszy)

Rok 1925 był dalszym etapem w drodze rozwoju tennisu w gimnazjalnym kole. Rok ten rozpoczął się dla Sekcji Tennisowej „Venetii” pod dobremi aspiracjami. Czyż mógłby bowiem nawet największy optymista przypuszczać, aby można było w styczniu, t. j. w czasie, kiedy zwykle u nas zima jest w kulminacyjnym punkcie, uprawiać na otwartym placu grę w tenisa? W normalnych warunkach byłoby to wykluczone. Ale właśnie zima z 1924 na 1925 rok była tak lekka, tak łagodna, tak niepamiętna od wielu lat, że nikomu nie dała się we znaki, innemi słowy: właściwie nie było jej wcale.

Z tych korzystnych warunków atmosferycznych skorzystali skwapliwie co gorliwsi i zapaleńsi tenisiści „Venetii” i rozpoczęli sezon tennisowy już w drugiej połowie stycznia. Myliłby się jednakże ten, kto by sądził, że również szeroki ogół tenisistów rozpoczął grywać. Nie, większość graczy, władających rakieta, odnosiła się sceptycznie do zimowej aury i nie uprawiała narazie tennisu. Kiedy aż do końca marca utrzymała się stała, pyszna pogoda, postanowiono z początkiem kwietnia rozpocząć stałe ćwiczenia.

Lecz teraz, jakby na złość, zaczął brykać i wyprawiać iście pensjonarskie fochy nieobliczalny kwiecień, który sprawił to, iż zbudzona ze snu zimowego rakieta musiała „dura necessitate coacta” jeszcze dalszy miesiąc odpocząć. Oczywiście, że ten zbieg okoliczności nie był na rękę naszym tenisistom i nie napełnił ich różowym humorem. Nie należy zatem dziwić się, iż weneccjusze „summo cum gaudio” powitali pierwsze, złociste promienie słoneczne pięknego maja. Po kilku zaledwie wstępnych, regul arnych ćwiczeniach rozpoczęły się drugie z rzędu rozgrywki o mistrzostwo wewnętrzne Sekcji Tennisowej „Venetii”, o czem później.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Robak.

KRONIKA.

— Zenon Milles, „fotograf myśli cudzych” miał zamiar w naszym gimnazjum urządzić poranek psychologiczny. Skończyło się wszystko na plakatach o niezwykle ciekawej i szumnej treści. Cieszyli się wszyscy, że wypadną ostatnie, dwie lekcje nauki 4. XII, i że ujrzą różne magiczne sztuczki i szarlatanerie, lecz niestety ogół młodzieży zawiódł się na nim, bo na drugi dzień Zenon Milles z niewiadomych przyczyn, jak to się mówi: „znikł, jak kamfora”.

— W ubiegym roku obchodziliśmy ciekawą rocznicę jednego z najpowszechniejszych najpraktyczniejszych i najtańszych środków komunikacyjnych — a mianowicie stulecie kolei żelaznej.

— Ostrzeszów. Gimnazjum ostrzeszowskie otrzymało prawa publiczne, o które się kilka lat starało.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Sława.

Logogryf ułożył Fat.)

Z podanych sylab ułożyć 10 wyrazów, których pierwsze i ostatnie litery czytane z góry na dół dadzą fakt z dziejów Polski.

Sylaby:

a, bro, ci, e, e, ge, go, glio, im, jał, ka, kop, le, les, lo, lew,
nem, nos, o, po, po, rod, sa, te, ty war.

Znaczenie wyrazów:

1) Znani w literaturze. 2) Wyraz grecki. 3) Człowiek o niezdrowym umyśle. 4) Potrawa murzyńska. 5) Przyrząd do obserwacji. 6) Nauka bronięcia prawd wiary. 7) Inaczej myśliwy. 8) Inaczej zamieszanie, bezład. 9) Pomocnik gospodarski. 10) Bogini.

Bilety wizytowe (ulożył (-))

Z nazwisk wyliczonych poniżej osób ułożyć nazwę państwa, w którym każda z nich mieszka:

J. Jawczaras.

Jan Linfad.

A. Najpoj.

Jan Werog.

T. Janose.

Z. Balyraj.

Ela Wuzene.

Kuba Milo.

G Talaropuj.

Kupon Działu Zadań

„Promień” nr. 5.

Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

Rowiązania z nr. 4.

Szarada: **Bożenarodzenie.** Logogryf: **Zgon Władysława Reymonta.**

Dobre rozwiązania nadesłali: Fat, Giełdzik S, Gawęcki W., Namysł W. Pieszak R., Kowalski St, Buchwald N, Kameleon, Heurekos, Jupiter, Prząda St, Piątek A, Sfinks, Hartwich, Stefanja K, Bulewski T., Sobczakówna I, Malaczewska H, Kłaman E, Michalski S, Ruszyński B, Wielebiński Zdz, Terefer.

Drogą losowania nagrodę I. otrzymał Fat (obraz — Trzy konie, dar koleżanki Żd. N) nagrodę II. Giełdzik S. (książka).

Adres redakcji — Stanisław Szymczewski, OSTRÓW (Wlkp.) Raszowska 26.

Odbito w drukarni Stefana Rowińskiego, Ostrów (Wlkp.) Kościelna 11.